MONITOR
Na R. P. 1777.
Nro: LVI.
Dnia 12. Lipca.

Lectio multorum auctorum, & omnis generis voluminum, habet aliquid vagum & instabile. Sen. Epist. 2.

CZytanie psuie niekiedy młodzież. To wyiąwszy, mocno iest użyteczne. Powiększa naszą wiadomość, oświeca umysł, wpaia w rozum nasz prawdę, utrzymuie go w skłonności, niepodległości, y wyprowadza go z przesądow.

Chcąc odnieść z czytania ten pożytek, znać sztukę czytania należy. Je-

dni nie dosyć czytaią, y nie wielą wyrazami rozumu sobie nabiiaią. Swiatło ich nigdy się nad pewne swe granice nie rozciąga. Rozum ich obraca się, że tak rzekę, koło ciasnego bardzo okręgu, częstokroć miara ich rozumu większa y tęższa iest, niż miara ich wiadomości.

Drudzy nadto czytuią. Dowcip ich ufa ich pamięci. Nie chcę nic roztrząsać, przestaiąc na wartowaniu autorow, ktorzy dla nich pisali. Bardzo wiele cudzych myśli pamiętaią, ale nic z własnego rozumu źrzodła nie czerpaią. Nic nie umieią, gdyż co tylko umieią, źle umieią. Pamięć ich iest potworną prawd y fałszow schadzką.

Wielu czytuie bez wyboru. Co tylko im w ręce wpada, to, że tak rzekę, pożeraią, ale nie trawią. Nię zastanawiaią się nad treścią rzeczy. Chcą co prędzey iedno dzieło skończyć, żeby drugie zacząć. Odmienność lubią. Możnaby ich przyrownać do wędrowni-

ka,

ka, ktoryby dla poznania obyczaiow Europeyskich, pocztą wszystkie Europy odwiedzał kraie. Tacy czytelnicy zatrzymuią bardzo wiele myśli słabych, zawiłych, źle dobranych, przez ktore gminnie się w ich umyśle stawiące, o tysiącznych rzeczach nieprzyzwoicie y dziwacznie sądzą. Zdaie się, że rożne błędy y rożne prawdy ustawiczny spor w obciążonym ich rozumie wiodą. Swiatło ich iest tylko fałszywą iasnością, cżcżym ogniem, ktory nierostropnego podrożnika, za sobą pod noc idącego, w przepaść prowadzi.

Niektorzy czytuią same Romanse. Rozum ich napawa się setnemi nikczemnemi baieczkami, setnemi awanturami, w ktorych osobliwość prawdę przewyższa tysiącznemi dawnemi, à nowo przybranemi powieściami. Naczystszy y naypewnieyszy księgarzow y autorow dochod gruntuie się na przywiązaniu, ktore dziś maią do Romansow, czytania częstokroć szkodliwego,

wego, à prawie zawſze nie użytecznego. Nie podpadaią iednak tey naganie niektore, iako to: *Telemak*, *Setos*, *Guilliwer gil-Blaſs*, *Don Quichotte*, *Dziekan de Killerine*, *Pamela*, *Kleweland*, *Grandiſſon*, *Diabeł kulawy*, *Ogrodniczka Wincenſka* y inne. Tacy czytelnicy czytuią tylko dla zabawy, à częſtokroć y tey nie znayduią. Czytanie Romanſow ieſt ſzczegulniey niebeśpieczne dla kobiet. Przez nie nayſurowſze zwolniały cnoty. Małoż dziewcząt śpieſzyło ſię do uſkutecznienia dziwactw, ktore wyczytywały? Romanſe zawſze prawie w młodym ſercu zoſtawuią ponętę miłości, ſmak do roſkoſzy, powab do pięknych namiętności, y co ztąd wypływa, ſkłonność do nierządu, ktory ſię w prędce odkryie z przerwą ſpokoyności familii.

Niektorzy czytuią bez ſmaku. Trzech części piękności dzieła nie poznawaią. Nie znaią ceny naypiękniey-ſzych kawałkow. Wdzięki ſzczerości, kſztałt dowcipney powieści, ſubtelność uwagi, dotkliwość ironii, delikatność

zdania,

zdania, wſzyſtko to nie dochodzi gruntbego ich rozumu. Nieſkładny kawałek w oczy ich biie, à lekkości pędzla nie poznawaią.

Są drudzy, ktorzy w kſiążce fałſzywego luſtru ſzukaią, ktory nad wſzelką dobroć dzieła rozſądnego przekładaią. Maiąc nieprzełannie przed oczyma fałſzywy blaſk wyrazow, nie mogą fałſzu lub prawdy w myślach widzieć. Y owſzem: fałſz im ſię podoba, byleby był ozdobiony żywemi y weſołemi obrazami, wykwintnemi y nowo-znaleźnemi ſłowy, obrotem dziwaczno-modnym. Miaſto upatrywania treści dzieła, ſam tylko w nim ubior uważaią. Jeżeli ten ubior nie ieſt ozdobiony wſtęgami, falbanami y innemi fraſzkami, poziewaią, à kſiążkę w kąt rzucaiąc, autorowi złorzeczą.

Drudzy czytuią z uroionego dziwactwa. Czynią to dla pozbycia tęſknoty, ſzukaią tylko fraſzek, à znayduią nauki, w niecierpliwość wpadaią, przebiegaią tylko pędem kſiążkę, grun-

towność maią za przedwieczne uwagi, poważność za klechoſtwo, nic im ſię nie podoba. Przymiot rozumu, z ktorym czytać zaczynaią, ukrywa oczom ich piękność, naywidocznieyſzą dzieła zaletę.

Są tacy, ktorzy ſprzykrzywſzy to ſobie, co ich niegdyś bawiło, nowości ſamych pragną. Zadney dawnieyſzey kſiążki czytać nie będą. Dwa razy nawet nowey nie przeczytaią. Wſzyſtkie pokazuiące ſię urywkowe piſma, uczciwie nayprzod w ich gabinetach złożone bywaią. W kilka dni potym wchodzą w liczbę ſzpargałow, à na ich mieyſce inne naſtępuią, ktore wkrotce temuż podpadaią loſowi. Tacy czytelnicy z daty tylko o dziele ſądzą, rownie iak owi, ktorzy o nim z tytułu tylko zdanie daią.

Niektorzy przywięzuią ſię do dziennikow, (*Journaux*) à takiemi napoieni kſiążkami, poł-mędrkami ſię czynią, chociaż y pierwſzych umieiętności początkow nie maią. Ten ſpoſob

dosyć

dosyć iest wygodny. Przy pomocy dziennika, przeczytaią w poł godziny tuzin tomow w rożnych materyach. Pamiętaią niektore kawałki y wyrazy, rozsądek swoy do zdania stosuią dziennikopisa, zwyczaynie stronnego, czasem nieumieiętnego, częstokroć niewiernego. Zdania iego za bardzo rozsądne maią, gdyż ich nigdy nie uważaią y nie roztrząsaią. Chwytaią się pory, w ktorey mogą nim swych przyiacioł omamić. Przywłaszczaią sobie uczoność, ktora momentowey wyciąga pilności. Stanowią o autorze, iak gdyby go od deski do deski przeczytali. Chwalą, ganią bez ładu, gruntuiąc się zawsze na cudzym zdaniu. Swiat pełen iest tych fałszywych mędrkow. Dzienniki mocno się od sześciudziesiąt lat rozmnożyły. Nie dziwuymy się temu. Ludzie są z natury ciekawi y leniwi, lub przynaymniey nie chcą zażywać czasu, ktory na swe rozrywki y interessa potrzebny sobie bydź sądzą. Chcą co umieć, ale nie chcą do nauki czasu zażyć y pracy przyłożyć. Już zaś, gdy dzienniki y uczone gazety rownie tak ich ciekawości iak y lenistwu dogadzaią, co dzień powiększaiąca się ich liczba musi koniecznie nastąpić.

Są inni, ktorzy z wyborem czytaią, ni zbyt wiele, ni zbyt mało; ale nic nie myślą, nie przenikaią znaczenia wyrazow, nie miarkuią dowodow. Nie zastanawiaią się nad związkiem wniosków z prawidłami, nie dochodzą, do iakiego stopnia rzecz iest dobra, w iakim znaczeniu iest prawdziwa, do iakiego stopnia pewności lub podobności autor swoie zdanie przywiodł. Same tylko lekkie myśli z czytania czerpaią, wszystko to wkrotce niknie. Skoro do ostatniey kartki przyszli, iuż ci osnowy przedostatniey zapomnieli.

Drudzy pamiętaią wszystko, co tylko czytaią. Pamięć ich iest obszernym składem cudzego świata. Rozum ich do tey niewoli przyuczony zdaie na autorow trudność w myśleniu. Mozg ich tak iest cudzemi myślami przepełniony, że się pod ich ciężarem ugina. Myślą li o iakiey rzeczy, tłum myśli bez ładu im się w umyśle stawia. Nie wiedzą, co wybrać. Jeźli co wybiorą, rozum ich, ktory nie tak iak pamięć swą uprawiali, sztukę im wyrządza; czekaią uporczywie prawdziwych myśli, myśli, ktoreby do nich należały, ale prożno czekaią. Wiadomości ich są bardzo rozległe, ale przemysł ich bardzo szczupły. Y przetoć wielka pamięć z wielkim rozumem nigdy prawie zgodne nie są.

Znam połgłowka, ktory mniema, iż ma dosyć wiadomości dla tego, że wiele książek przeczytał, y w ktorego rozumie czytanie uczyniło zbior nieskuteczney surowości. Wielkim iest gadułą, à chce zaletą swey Bibliotheki słynąć. Ale śmieszne iego pamięci dzieła powinnyby własną iego upokarzać miłość. „Czytałem dopiero, powiada „on mi, *Listy Perskie*. Pan pewien Angielski iest „ich autorem, to iest: Milord Monteskiusz. Nie „znalazłem w nich tyle rozumu, ile w *Listach* „*Zydowskich*, ktore iak sądzę, iedneyże głowy są „dziełem. Nic nie widzę temu podobnieyszego, „iak *pukiel z włosow porwany*, Woltera. Szkoda „wielka, że to nie iest ułożone wierszami. Co do „Rymopistwa, przyznać trzeba, że Anglicy celu„ią, ale za to Francuzi biegli są w naukach. „*Klopstok* Niemiec iest bardzo miły Rymopis, ale „trochę nadto swawolny. Nie sądziszże W. M. P. „że ten *Rollin* iest wielki arlekin? Lubię ia mo„cno starożytności Kartezyusza, à ułożenie świa„ta Montfalkona.„ *Reszta potym.*